

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 28-go sierpnia 1924 r.

Nr. 22

Czystość uświęcona przykładem Chrystusa Pana.

Edmund, sławny później Biskup z Kanterbury, miał bardzo pobożną matkę, nazwiskiem Mabila. Wychowywała ona swe dzieci w największej bojaźni Bożej i niewinności. Kiedy wyprawiała Edmunda, wtedy jeszcze bardzo młodego, i brata jego Roberta do Paryża na uniwersytet, chcąc ich przyzwyczaić po umartwie-
nia, włożyła pomiędzy ich rzeczy bardzo ostre włó-
siennice dla obu, prosząc ich usilnie, aby takowych
używali parę razy w tygodniu, „gdyż, mówiła, wśród
tego wielkiego miasta i tak rozwinętej młodzieży, cze-
kają was ciężkie walki; pragnę, abyście mi wrócili
równie czystymi, jak wyjeżdżacie“. A kiedy później
posyłała co dla synów, za każdym razem dodawała
jakieś narzędzie pokutnicze. Edmund odpowiadał
wiernie tej troskliwości macierzyńskiej; wiedział, że
lilja musi być cierniem strzeżona, i przeto już w dzie-
wiątym roku życia złożył Panu ślub czystości. W każ-
dej pokusie wzywał imienia Marji i zapewniał później,
że mu to pomoc przynosiło. Przed lekkomyślnymi
uciekał jak przed zarazą. Opowiadają, że gdy razu
jednego wyrwał się z grona zepsutej młodzieży, któ-
rych mowy zaczęły być gorszące, uciekając, spotkał
chłopca cudnej urody, na którego czole promienistemi
literami było napisane Imię Jezus. „Ponieważ opu-
ściłeś tamtych, rzekł cudownie objawiający się Zbawiciel,
dlatego idę do ciebie.“ O najwzwyższych rozmawiali z sobą przedmiotach. Edmund, umocniony tem
w swoich zamiarach starał się utrzymać w czystości
serce i umysł, aby nie utracić nawiedzin niebieskiego
gościa.

Jak należy poskramiać łakomstwo?

Marysia miała już lat 10 i była zresztą nie złem
dzieckiem, gdyby nie jej łakomstwo, które jej matce
nieraz wielkie sprawiało zmartwienie. Gdzie tylko było
co dobrego, w kuchni, w piwnicy, czy w szafie, wnet
Marysia, szperając po wszystkich kątach, wynajdywała
i zjadała wciąż jeszcze tak samo, jak kiedy była ma-
łym dzieckiem. Pewnego razu znalazła matka w jej
schowaniu cały zapas słodczy i zaraz też zrozumiała,
gdzie się dwa dni przedtem podział się talar ze stolika.
Łakomstwo doprowadziło Marysię do złodziejstwa!
Marysia przyznała się, że wzięła pieniądze, matka płakała,
a ojciec robił wyrzuty i Marysi i matce. Wtedy
rzecze matka: „Kiedy Marysia była jeszcze małą, to
nieraz ją łajałam i ukarać chciałam, aleś nie dał.
Mówiłeś zawsze, że jest jeszcze za małą, że sama
przestanie być łakomą, skoro urośnie. Teraz masz
skutki!“ Pocięcza się tą nadzieją wiele matek i ojców,

ale to na nic się nie przyda. Złe skłonności i nałogi,
kłamstwa i złodziejstwa trzeba zwalczać za młodu.

Dzieci są z natury łakome i nieraz żądają jeść i
pić, chociaż są zupełnie syte. Na to powinna matka
bardzo zważać. Spełniając każdą zachciankę
dziecka, matka nie tylko szkodzi jego zdrowiu, ale
wprost je uczy nawet nieumiarowania i zbytków,
a „czego się skorupka za młodu napije, tem na sta-
rość sączy.“

Słoń.

— O jej, jaki potwór tu stoi! Moja mateczko,
nie podchodźmy do tego zwierzęcia, bo nas ugryzie!
W ten sposób wykrzykiwała mała Jania w ogro-
dzie zwierzęcym, kiedy z mamą zbliżała się do
słonia.

Mama się rozśmiała.

— Jakaś ty niemądra! — rzekła — obawiasz się
najłagodniejszego stworzenia.

— Pocóż on tak swą trąbę ku nam wysuwa?

— Bo sądzi, że mu co damy.

Mama sięgnęła do woreczka, wydostała z niego
jabłko i pokazała słoniowi. Słoń wysunął jak mógł
swą trąbę w kierunku jabłka i bardzo zręcznie wziął
owoc z ręki. Później Jania rzuciła mu drugie jabłko
na ziemię; słoń podniósł je szybko. Jania oswoiła
się zupełnie ze zwierzęciem i zaczęła mu się baczenie
przyglądać.

— Mamusiu, na co słoniowi takie kły duże, jeżeli
on jest łagodnym i dobrem stworzeniem.

— Kły, moje dziecko, potrzebne mu są do prze-
noszenia ciężarów, do kopania dołów, do odrywania
korzeni; no, a jak kto napada na niego, to się nie-
mi broni. Największą jednak siłę słoń ma w trąbie.
Chodząc po lesie z wielką łatwością obłamuje nią
drzewa i gałęzi, które mu na pożywienie służą. Cie-
kawem jest bardzo pożywanie słoń.

Zwierzęta te gromadzą się w stada, czasem do
200 razem; wybierają z pomiędzy siebie wodza i
słuchają go we wszystkim. Zostaje nim słoń naj-
roztropniejszy.

Ma też on nie mało roboty: czuwa nad całym
towarzystwem, wybiera w lesie najdogodniejsze miej-
sca pobytu i w razie napaści broni swych towarzyszy.
Słoń należy do zwierząt bardzo zmyślnych i wielu
ludziom usług wyświadcza. Oswaja się prędko, a
słucha i rozumie każde słowo swego pana. Słoń wy-
uczony ciągnie wozy, przenosi ciężary, uczestniczy w
łowach a czasem wraz z człowiekiem bierze udział w
wojnie. Jest przytem bardzo wytrzymały i cierpliwy,
ale rzadko kiedy przebacza krzywdy doznane.

W pewnej wsi indyjskiej był słoń oswojony. Co
rano zabierał trąbą wiadro i przynosił wody z poblis-
kiej wsi! Znali i lubili wszyscy to dobre zwierzę.
Pewien szewc szczególnie dużo mu okazywał przy-
jaźni. Słoń wiedział o tem; często zatrzymywał się

przy oknie rzemieślnika, wsuwał trąbę, oglądał się po pokoju, czasem dostawał co do zjedzenia i odchodził z powrotem.

Pewnego razu syn szewca, mały chłopiec, chciał splatać figła słonowi. Gdy zobaczył w oknie trąbę słonia, ukłuł go silnie igłą.

Słoń prędko zawrócił, poszedł do stawu nabrał w trąbę wody i przyszedł znów pod okno.

— A czego tu sobie życzy pan słoń? — pyta swawolnik — czy dobrze igła smakowała?

Słoń wtedy skierował ku niemu swą trąbę i oblał go wodą.

— Widzisz, to masz karę za wyrządzoną słonowi psotę! — rzekł ojciec do syna.

Historyjkę tę o słoniu opowiedziała mama swej córeczce Jani, wracając z ogrodu zoologicznego.

Miłosierne dziecko.

Helena św. była miłuchnem dzieckiem dziewięcioletniem.]

Rodzice oddali ją na wychowanie do zakładu Słóstr zakonnych, przez co tkliwe serce Helenki stało się przystępnem dla bojaźni Bożej i wszelkiej cnoty.

Codzień z natężoną uwagą słuchała nauki religji, a następujący rys jej dziecięcej pobożności dowodzi, jak bardzo tę naukę brała sobie do serca.

Katecheta mówił o sędzie ostatecznym i wspominał o słowach Zbawiciela, któremi powita wybranych: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, albowiem byłem głodnym, a nakarmiliście mnie, byłem spragnionym a napoiście mnie.“ Helena była bardzo wzruszona.

Wieczorem tego dnia odwiedził ją ojciec, co jej wielką sprawił radość. Miał zwyczaj przynosić jej zawsze jakichś łakoci, ale dziś rzekł:

— Nie miałem dziś czasu, kupić ci ciasteczek Helenko; oto masz: kup sobie za to co ci się podoba.

To mówiąc, dał jej dukata.

Helenka serdecznie za to ojcu podziękowała i zapytała, czy może tych pieniędzy użyć wedle upodobania.

Ojciec, który znał swą córeczkę, chętnie zezwolił, aby z temi pieniędzmi zrobiła, co się jej podoba.

Zaledwie ojciec z nią się pożegnał, gdy Helenka rozpromieniona radością pobiegła do matki przełożonej i zawołała:

— Przewielebna matko! tę złotówkę dał mi mój ojciec; mogę sobie za nią kupić ciastek; albo użyć jej na co mi się podoba. Niech mi mateczka więc powie, czego ta biedna kobieta N. najbardziej potrzebuje; bo ona tu często przychodzi i prosi o jałmużnę; ja jej to kupię i zaniosę, bo na ostatecznym sędzie Pan Jezus nie powie do mnie: „Chodź do nieba, Heleno, boś jadła ciasteczka,“ ale z pewnością zaprosi mnie, gdy będzie mógł do mnie powiedzieć: „Byłem głodny, a tyś mnie nakarmiła.“

Przełożona czyniła jej jeszcze trudności, aby jej stanowczość na próbę wystawić, ale Helena była niewzruszona. Kupiła więc za to potrzebne rzeczy a Helena zaniosiła je wraz z różnem pożywieniem obogiej koblacie.

Janek.

Był pewien chłopczyk imieniem Janek,
Cichy, spokojny, jak baranek
Lecz przytem próźniak był, co się zowie;
Kto go znał wtenczas, to samo powie.

Na książkę spojrzeć nie chciał — uparty
Z tych, co się uczą, stroił on żarty,
Nieraz i karę za to otrzymał,
Ale się i tak książki nie imał

Raz tedy ojciec siada przy Janku
I rzecze mile: „Słuchaj kochanku,
Ja ci opowiem rzeczy ciekawe,
Bo wiem, że lubisz taką zabawę.“

I począł prawić o czasach dawnych,
O królach polskich, rycerzach sławnych,
Jak który służył ojczyźnie — Bogu . . .
Jak szczęście kwitło w rodzinnym proggu.

A potem mówił o morzach wielkich,
O rzekach, górach, zwierzętach wszelkich.
Prawił, o ziemi, powietrzu, niebie . . .
Jak to Bóg ludzi wspiera w potrzebie.

Janek do końca słuchał ciekawie,
Tejby swe życie oddał zabawie —
A potem spytał: „Mój drogi tato,
Skąd można czerpać wiedzę bogatą

Powiedz mi, ojczy luby, uroczy,
Czyliś to wszystko widział na oczy?“
A ojciec na to: „Nie — moje dziecię,
Książka dostarcza wiedzę obficie!“

Rozmyślał Janek nad owem zdaniem,
Wziął się do książki z zamiłowaniem . . .
Dziś jest szczęśliwy — praca go zdobi,
Niechże z was dziatki każde tak robi!

Korzystaj z rad ojcowskich.

Drozsze nad skarby świata
Ojcowskie rady,
Czeka cię hojna zapłata,
Lecz idź w ich ślady.

W sercu twem niech litość budzi
Nędza biedaka,
A miłość dla wszystkich ludzi
Będzie jednaka.

Koń Kościuszki.

Jadą chłopcy, jadą, Kościuszko na czele,
Pobiją Moskali, chociaż ich nie wiele,
Bo Kościuszko, wódz ich, bardzo bogobojny,
Waleczny, przezorny, dla ubogich hojny.
Przed każdym ubogim koń z Kościuszką staje,
Gdy pan żebrakowi jałmużnę podaje,
Przez częste dawanie tak się koń nauczył,
Że żebraka poznał, gdy go tylko zoczył.
Sam się koń przed każdym żebrakiem wstrzymuje,
Gdy Kościuszko z sakwy pieniądże wyjmuje.
Raz nagle posyła adjutanta swego,
Z pilnymi listami do wojska polskiego
Wódz zsiadł z swego konia, daje go pośłowi,
By zadość uczynił spieszniej rozkazowi;
Lecz koń nauczony z adjutantem staje,
Gdy tylko przy drodze żebraka poznaje.
I patrz! Koń się z miejsca ani kroku rusza,
Dopóki ubogi nie dostanie grosza.
Adjutant przez drogę był w wielkim kłopotcie,
Gdy widział, że grosze były wciąż w robocie.
Kiedy już powrócił, rzecze: Wodzu! proszę,
Kiedy mię znów pošlesz, daj mi z koniem grosze;
Bo koń wodza staje przed każdym żebrakiem.
Z miejsca ruszyć nie chce, ani jednym krokiem.
Kościuszko rzecze: „Bądźmy miłosierni,
W czynach naszych zawsze dla ojczyzny wierni,
A ufając stale w pomoc Pana Boga.
Wspólnymi siłami pokonamy wroga“.